



**Rec.: Sztuczne raje... Używki w literaturze.
Pod red. Michała Kuziaka. Słupsk 2002.**

Bernadetta Żynis

SZTUCZNE RAJE... UŻYWKI W LITERATURZE. Pod redakcją Michała Kuziaka. (Recenzent: Edward Kasperski). Słupsk 2002. Wydawnictwo Pomorskiej Akademii Pedagogicznej w Słupsku, ss. 260. Pomorska Akademia Pedagogiczna.

Książka, którą tu omawiam, jest zbiorem referatów z konferencji zorganizowanej w Pomorskiej Akademii Pedagogicznej przez Instytut Filologii Polskiej we wrześniu 2000. Referaty ukazały się w 2 tomach (drugi pod redakcją Tadeusza Linknera w wydawnictwie „Bernardinum”: *Używki w literaturze. Od Młodej Polski do współczesności*, 2002). Tom Michała Kuziaka zawiera referaty skupione w trzech tematycznych kręgach: *I. W perspektywie współczesności*, *II. Literatura dawna*, *III. Doświadczenia wieku XIX* (krąg najobszerniejszy). I sesja, i publikacja wyrastają z pytania o przyczyny marginalizowania roli używek w twórczości wielu artystów, przemilczania wpływu tego czynnika na powstawanie dzieł kultury, o przyczyny wstydlivej (dyskretnej?) ciszy wokół wszelkich używek w kulturze i w życiu. Podjęto też problem opisu doświadczeń narkotycznych. Temat okazał się tak szeroki, że 2-tomowe wydanie referatów wygłoszonych na konferencji nie wyczerpuje problematyki i już choćby ten fakt wymaga refleksji. W każdym razie – jest o czym pisać.

Założeniem tomu, jak rzecz ujmuje Kuziak, jest szukanie odpowiedzi na pytanie, czy używki poszerzają i pogłębiają ludzką kondycję oraz w jakiej mierze mogą się stać kulturotwórcze (s. 7). Zbiór prezentowanych artykułów dostarcza wiele odpowiedzi (pozytywnych i negatywnych), otwierając pole dyskusji, ale nie proponuje jakichś ostatecznych rozwiązań. (Rozwinięciem podjętego tematu, choć nie zakończeniem, jest z pewnością tom zredagowany przez Linknera.)

Temat – właśnie przez jego pomijanie w oficjalnym dyskursie (a choćby dzięki Foucaultowi wiemy, jak bardzo ono „znaczy”) – staje się niezwykle pojemny i nośny. Czy używki wpływają na głębię ludzkiego doświadczenia rzeczywistości, czy zbliżają do tego, co pozostaje w powszednim doświadczeniu ukryte, niewiadome, niejasne? Czy uchylają zasłonę, za którą krywa się prawdziwa, najprawdziwsza Rzeczywistość, czy tylko mają ułudnym rajem rozkoszy poznania i samopoznania, sztucznym rajem objawienia? Czy dzięki używkom można wiedzieć więcej, głębiej, szerzej, prawdziwiej? Czy może jedynie obawa pedagogów (tj. „sprawujących władzę”) przed pozytywną odpowiedzią spowodowała, że w oficjalnym dyskursie tak rzadko pojawia się problem wpływu używek na kształt twórczości i kultury? Dlaczego mimo świadomości niebezpieczeństwa płynącego z uzależnienia ciągle sięganie po różnego rodzaju używki jest przedmiotem i doświadczeń, i opisów.

Używki pojawiają się w kulturze od najdawniejszych czasów. Niegdyś pełniły funkcję pomostu łączącego z *sacrum*, przenosząc magów, szamanów, kapłanów w rejony „bliżej bogów” (wspomina o tym we wstępie redaktor tomu). Wiemy też jednak, że niegdyś były przeznaczone dla szczupłego kręgu odbiorców, a teraz sięga po nie wielu; cóż to oznacza? Głód objawień, doznań religijnych, prawdy pewnej, doświadczanej osobiście – cieleśnie i mentalnie – przez znacznie szersze grupy odbiorców. Stosowanie używek uległo jakimś procesom „demokratyzacji”, wyrównania szans. Co święte, z czasem stało się jakoś „święte mniej”? Co zastrzeżone, zabronione, zarezerwowane dla mniejszości, przeszło do doświadczenia większości. Czy oznacza to zrównanie szans w osiągnięciu *sacrum*, czy może, iż *sacrum* nie wytrzymuje presji ilościowej? Przecież taka odpowiedź wydaje się absurdalna. Oczywiście „na zdrowy rozum”, ale – to zdrowy czy „chory” rozum szuka odpowiedzi w krainie używek? Ten problem jest także podejmowany przez autorów.

Zbiór otwiera Włodzimierz Szturc tekstem *Heroiczna zoomorfia. James Douglas Morrison – poeta i wyobraźnia*. Zwrócił on uwagę (na przykładzie twórczości Morrisona) na związek używek z wyobraźnią, ściślej rzecz ujmując – na związek, jaki zachodzi między używkami a rodzajami wyobraźni. Autor jednoznacznie stwierdza, że używki wyobraźni nie kreują, choć niewątpliwie ją pogłębiają i stymulują. Wobec „*dolor existientiae*” stanowią pocieszenie; nie na tym jednak kończy się ich rola. I nie o zwykły ból egzystencji chodzi, bo wprawdzie używki mogą przynieść w nim ulgę, lecz wzmagają inne lęki, odkrywając zaśla-

niane codziennością doświadczenie głęboko ukrytej prawdy o źródłach naszego człowieczeństwa, o Cieniu towarzyszącym naszemu istnieniu. Pocieszają i przerażają jednocześnie, ich użycie i obcowanie z nimi (zarówno z perspektywy biorcy, jak i od-biorcy) wymaga heroizmu, jest heroiczne (i tu pojawia się zaskakujący związek słów „heroina” – „heroizm”). Przerazenie istnieniem, które usiłuje się złagodzić szukając pociechy w używkach, powoduje znacznie bardziej przerażające odkrycie – rzeczywistości prehistorycznej, jeszcze nie-ludzkiej, archaicznych pokładów nie-ludzkiego, skrywanego gdzieś w głębi naszych filogenetycznych zapisów. Efektem halucynogennych majaceń podmiotu staje się więc heroiczna zoomorfia wystawiająca odbiorcę na ryzyko spotkania z rzeczywistością przekształconą przez najgłębsze pokłady „ja”. To doświadczenie realnie przeżyte wyzwala naturalny, choć zagubiony rytm ciała związany z rytmem kosmosu, prehistorycznym, pierwotnym, kiedy jeszcze Rea z Uranosem próbowali „po-tworzyć” świat, wyłaniający się w pół-kształtach, rodzony i natychmiast pożerany. Alkohol i heroina tyleż miały złagodzić te pierwotne lęki przed pożądaną matką, ile je właśnie wyzwalały i wzmacniały.

Autor zauważa także związki między zażywaniem heroiny a zainteresowaniem buddyzmem, który to wątek został podjęty w kolejnym referacie przez Adelę Kuik-Kalinowską: *W drodze do psychodelicznego satori. Użytki w biografii i poezji beatników*. Prowokacja przeżycia wtajemniczenia, użytki umożliwiające doświadczenie *satori* – czy jest możliwa droga na skróty, ominięcie praktyk cierpliwej medytacji, ascezy, poświęcenia? Takie próby były podejmowane przez pokolenie amerykańskich bitników. Mimo ostrzeżeń mistrzów i nauczycieli, mimo własnego doświadczenia, które kazało w końcu Ginsburgowi unieważnić tę drogę poznania, autorka kończy artykuł stwierdzeniem, że wiedza zen jest zawsze ukryta w obrazie wszechświata – we własnym umyśle. Czy więc użytki są przeszkodą, czy wygodną drogą na skróty? Autorka ominęła próbę rozwiązania problemu, jakim pozostaje głębokie przekonanie osób posługujących się używkami o realności swych halucynogennych doznań. A przecież właśnie to przekonanie owocuje łatwością wkraczania na zakazane oficjalnie ścieżki.

W artykule (zatytułowanym słowami bohatera powieści Witkacego) „*Wszyscy jesteśmy wariaci, chcący uciec za jaką bądź cenę od rzeczywistości*”. *Narkotyki i schizofrenia* Miłostawa Bukowska-Schiellmann rozpatrywała podobieństwa doświadczeń schizofreników do doświadczeń osób zażywających narkotyki. Napięcie wywołane rzeczywistością (fikcyjną, sfalszowaną) jest nie do zniesienia i jego obniżenie staje się dla wielu jakąś wyższą koniecznością. Narkotyki, jak twierdzi badaczka analizując przykłady „narkotycznej” literatury (Gautier, Baudelaire, Huxley, de Quincey, Witkacy, Krasieński, Grochowiak, Poe, Rimbaud), umożliwiają wgląd nie w Tajemnicę, w jakąś nie dającą się odkryć w rzeczywistości sensowność, ale w siebie samego. Nie Transcendencja, ale immanencja pozostaje przestrzenią narkotycznych eksploracji (mózg pozostaje i centrum, i pomostem). Dlatego narkoman nie ucieka od własnego ciała, ale się w nie zagłębia, aż do poczucia obcości, poczucia „nie-ja”, poczucia utraty kontroli. Stąd zapisy doświadczeń narkotycznych można przyrównać do psychicznych odczuć schizofreników, a i powstałe wizje świata są tyleż narkotykowe, co schizofreniczne.

Mirosław Kocik (*Narkotyczne poszerzanie świadomości, czyli nowa mistyka Aldousa Huxleya*) wykazuje, że eksperymenty z meskaliną podjęte przez Huxleya miały udowodnić, że narkotyki nie wprowadzają w doświadczenie immanencji, by we własnym wnętrzu móc odkryć prawdę o wszechświecie i niepodważalny, nieredukowalny z nim związek, ale wprost przeciwnie, umożliwiają „trans ku trans-cendencji”, otwierają na świat zewnętrzny, transcendują osobę używającą środków halucynogennych, skupiają jej uwagę na tym, co istotne – na „byciu i znaczeniu”. Huxley był przekonany, że meskalina „otwiera drzwi w murze percepcji” i staje się współczesnym sakramentem.

Tak więc w tekstach zaprezentowanych w tej części tomu pozostaje czytelnik wobec „wielkiej niewiadomej” – transcendencja czy immanencja, zdrowie czy choroba, błędne ścieżki poznania czy droga na skróty?

Część poświęcona kwestii używek w literaturze staropolskiej obejmuje dwa artykuły: Piotra Pireckiego „*Świat odwrócony*”. O tajemnicy „używek” w komedii staropolskiej (na wybranych przykładach oraz Marzeny Wydrych-Gawrylak „*Turecki trunek*” i „*smrodliwe ziele*” – kawa i tytoń w polskiej literaturze przedrozbiorowej. W komediach staropolskich używki zostały przedstawione jako *antidotum* na złe chwile w życiu, swoiste „rozweselacze”, umożliwiające oderwanie się od codziennych trosk i biedy. Ale nie brakuje tu zapisów świadczących o obawach – niepokojące upodobanie w łatwej ucieczce od codzienności, groźba uzależnienia... Trudne początki kariery kawy i „smrodliwego ziela” sprawiły, iż w niewielkim stopniu używki te są odnotowane w literaturze staropolskiej. Jednakże kawę proponowano jako ratunek przed nałogiem alkoholowym. I tylko w tych tekstach mowa jest o nałogowym niebezpieczeństwie nadużywania alkoholu, o niebezpieczeństwie uzależnień i ucieczek w „karnawał” przed codziennym postem. Trudna rzeczywistość wymaga „trzeźwej” obecności osoby, rzadko obdarowując ją chwilą wytchnienia.

Michał Kuziak w artykule „*Kompleks Novalisa*”, czyli czy śmierć może być używką? (O „*Hymnach do nocy*”), przywołując pisma Novalisa, omawia nałogowe pragnienie śmierci. Narkotyk śmierci upragnionej i wyczekiwanej, śmierci, która jest doświadczana nie przez biernie „bycie-ku-śmierci”, ale jako świadome ku niej dążenie. Śmierć i sen stają się tu synonimem bramy do innej rzeczywistości, czy raczej Rzeczywistości, bo tej „prawdziwszej”, istotniejszej. Wizje Novalisa osadzone zostają w perspektywie epoki – jej wizdy, pragnień, wyobrażeń, w zapisanych doświadczeniach mistycznych. Jak używki wpływają na poetycką wyobraźnię? Autor dokładnie analizuje świat przedstawiony, doznania, które okazują się wspólne w wielu notatkach osób zażywających narkotyki, choć też posiadają specyficzne, sobie właściwe cechy (brak u Novalisa pewnych elementów – np. brak wizji demonicznych, zapisu powrotu do trzeźwości, geometrycznych czy architektonicznych wyobrażeń). Oczekiwane, upragnione doświadczenie mistyczne jest w tekście Novalisa związane z zażywaniem opium, a śmierć może być tylko metaforyczna i oddająca nie tyle przemianę, co jej pragnienie (s. 116).

Elżbieta Zarych przedstawiła *Fantazjotwórczą rolę ponczu w życiu i utworach E. T. A. Hoffmanna*. Ten „apostoł ponczowej ewangelii” (s. 127) uczynił poncz bohaterem wielu swoich opowiadań, widząc w nim źródło natchnienia, wyobraźni, fantazji, eliksir umożliwiający widzenie świata ukrytego pod powierzchnią rzeczywistości. I autorowi, i badaczce nie zabrakło ironicznego dystansu do poezjotwórczej mocy tego napoju.

Ciekawy i najobszerniejszy (81 stronic) tekst Włodzimierza Próchnickiego, *Co się zdarzyło w „Klubie haszyszystów”?*, traktuje o utworze Théophile’a Gautiera. Artykuł ten sięga jednocześnie do niezwykle szerokich kontekstów, obejmujących próbę odpowiedzi na zadawane podczas konferencji pytania o używki i sztuczne raje, o ontologię tychże, o możliwość metafizycznego doświadczenia, o epistemologię i, co nader ważne, o status tekstów opisujących doświadczenia narkotyczne. Tu najwyraźniej zostało sformułowane przekonanie, iż tekst stanowiący zapis halucynogennych wizji pozostaje tekstem literackim, więc wykreowanym, a nie jedynie dokumentalno-fizjologicznym zapisem, i jako tekst literacki musi być analizowany, badany i interpretowany. Tym bardziej że analiza poetyki zapisanych wizji wnosi ciekawy materiał badawczy. Zaznaczenie perspektywy interpretacji utworu ułatwia szukanie odpowiedzi na pytanie o status ontologiczny zapisanej rzeczywistości, o zastąpienie i odsłanianie. Przede wszystkim pytanie o ontologię narkotycznych doświadczeń i ontologię tekstu wydaje się źle postawione – nie ma jednej rzeczywistości, która może się uobecnić słabiej lub silniej – w tekście wykreowane są dwie rzeczywistości z wyraźnie zaznaczoną, rozdzielającą je granicą. Halucynacja staje się więc w opowiadaniu tylko inną rzeczywistością, rzeczywistością nieprawdziwą (s. 133–134), zapisanym złudzeniem wzrokowym, a nie doświadczeniem metafizycznym. Obecność najbardziej fantastyczno-demonicznej postaci Daucus-Caroty jest nie tyle nawet wytworem fantazji, co intertekstualną aluzją. Utrata tożsamości u doświadczającego podmiotu, pojawienie się „ja-bis”, świadomość, że to nie ja sam doświadczam halucynacji, możliwość ucieczki od tożsamości, od

siebie samego, przy zachowaniu wiedzy, że ja to ktoś inny – prowadzą do zmian jakościowych, pojawienia się innego poziomu samoświadomości i świadomości. Te zmiany nie mają jednak nic wspólnego z epifanią i iluminacją: zamiast nich jest „czysto zmysłowe złudzenie” (s. 147) i wędrówka, która wiedzie donikąd. Po co się narkotyzują bohaterowie rzeczywiści i literaccy? Po to, żeby mieć wizje. Żeby doświadczyć euforii, odmiennych stanów świadomości i „rzeczywistości”, które przychodzą w sposób niespodziany i niezamierzony. Żeby poczuć wolność od konieczności doświadczania wyłącznie tego, co jest dane w bezpośrednim doświadczeniu. Inny „ja”, inna rzeczywistość, inna świadomość – świadomość halucynacji, rzeczywistość halucynacji. Cel zażywania narkotyków wyznacza ten, kto je bierze, a w tekście literackim autor. Poznanie „innego” jest nacechowane pozytywnie. Już samo „inne” wystarcza za „lepsze”, odrębne niż codzienne, mieszczańskie, banalne.

„Postrzeganie halucynacji jest pozajęzykowe i nie ma charakteru introspekcji, dopiero opowieść narracyjna oznacza jej konieczną werbalizację, dokonującą się nie tyle w postaci p r z e k ł a d u językowego (tłumaczenia), ile o p o w i a d a n i a o ... (relacji)” (s. 174). Dokładnie przyglądając się zapisanym wizjom halucynacyjnym Próchnicki dokonuje pewnej demitologizacji romantycznych, dość powszechnych też dzisiaj, wyobrażeń na temat możliwości transcendencji narkotycznej. Przede wszystkim analiza przestrzeni *Klubu haszyszystów* ukazuje nie rozległość jej, ale zamknięcie w ciasnym obszarze, nie zyskiwanie wolności, ale sprowadzenie zachowań bohaterów do odegrania roli ściśle wyznaczonej przez przyjęty narkotyk, w końcu nie wejściem w transcendentny świat „innego”, „innej” Rzeczywistości, ale w świat powstały z inspiracji podrażnionych komórek nerwowych i ... literatury, malarstwa, muzyki (s. 183).

Anna Kubale (*Eter; czyli największe odkrycie chrześcijaństwa*) przedstawiła, w jaki sposób Krasiński przeżywał swą „przygodę” z eterem. Co niezwykle ciekawe – tak jak miewał różny stosunek do samego eteru (od pogardy do przekonania, że jest „metafizycznym” dowodem, czyli inaczej: dowodem na metafizykę), tak w zależności od adresata pisał na ten temat rozmaicie. Eter umożliwił Krasińskiemu nie tyle poszerzenie granic istniejącej rzeczywistości, ile doświadczenie rzeczywistości zupełnie innej, takiej, jak rozumiał, jakiej „doświadcza” zmarły. Eter wprowadzał poetę w rolę zmarłego i stanowił dowód na to, że po śmierci nie czeka na nas „nic”. Z kolei Marian Śliwiński w tekście „*Era fajkowa*” w *korespondencji Krasińskiego z Gaszyńskim* opisał „erę fajkarską” w życiu dwóch twórców literackich jako synonim dziecięcego raj, mitu dziecięcej krainy szczęśliwości, symbol egzystencjalnej utopii, kiedyś danej, ale następnie zabranej, przemijającej i przemieniającej się w później doświadczany okres nieszczęśliwej dorosłości.

Jacek Lyszczyna rozpatruje w swym artykule *Obóz ulański Maurycego Gosławskiego* mało znany poemat *Banko* Gosławskiego, aktywnego uczestnika walk powstańczych, pisząc o ówczesnym braku możliwości opublikowania tego utworu i o tragicznej śmierci więzionego autora. Nieznajomość *Banka* dziś ma swe źródła, jak twierdzi Lyszczyna, nie tylko w tym, iż ów tekst nie należy do arcydzieł romantycznych. Przyczyna tkwi w „ironicznej konfrontacji z wieloma romantycznymi mitami”: walki, patriotyzmu, romantycznej miłości (s. 221). To zyskiwanie świadomości ironii historii jest możliwe dzięki winu pitemu w ogromnej ilości. „*In vino veritas*” – mawiali starożytni. Ale konieczność posiłkowania się trunkami dla jasności widzenia stawiała owo widzenie w pewnej epistemologicznej dwuznaczności. O tej dwuznaczności pisze w *Wódce i fajce w opowiadaniach Józefa Bogdana Dziekońskiego* Maciej Szargot analizując występowanie używek. Badacz wskazał na możliwość dwoistej interpretacji wizji używkowych. „Mieszczuch” zawsze może uznać, że są one tworem pijackiego umysłu, nie-mieszczuch może zauważyć, że używki, poprzez wywoływane wizje, są szatańskim instrumentem pozwalającym przekroczyć granice wyznaczone „szkiełkiem i okiem”.

Barbara Szargot przywołuje sylwetkę Zagłoby z *Trylogii* Sienkiewicza, by obronić wartość trunków, a może i samego pijaństwa (tekst nosi tytuł *Pan Zagłoba – teoretyk i praktyk pijaństwa*). Argumentem ma być zakończenie *Potopu*, w którym zawarte jest *credo*

Sienkiewiczowskiej myśli, wygłoszone w pijackiej atmosferze zabawy. Ocena moralna, w której racja leży po stronie upitej szlachty, ma świadczyć o pozytywnym wpływie trunków na sarmackich bohaterów (s. 258). Ale być może, wolno zaryzykować taką ocenę: jasność moralna możliwa jest tylko w stanie upojenia alkoholowego. Te dwa teksty, Macieja Szargota i Barbary Szargot, łączy zresztą bardzo romantyczne przekonanie, iż „fili-ster” nie rozumie, że jest pozbawiony wrażliwości i „głębi” myślenia, którą mogą się poszczycić sięgający po używki. To oni są tak naprawdę wrażliwi, a alkohol jest tym, co tę wrażliwość pogłębia – nie tylko wrażliwość egzystencjalną, ale też moralną.

Sławomir Rzepczyński, przedstawiając *Norwida „indyjskie haczysz”*, czyli o czytaniu *romansów*, podjął jeszcze inny „używkowy” temat – mimo iż wychodzi od zapisanych świadectw dotyczących alkoholizmu Norwida, nie ten biograficzny fakt jest przedmiotem artykułu, ale stosunek Norwida do czytania „romansów”. Także w kontekście nierozumienia jego twórczości przez leniwych czytelników. Romanse odrywające od rzeczywistości to według Norwida najgroźniejsza „choroba wieku dziewiętnastego”, „używka budująca »sztuczny raj«” (s. 239), mamiąca wizją świata pożądanego, a nie „rzeczywistego”, świata przepalanego „zabawą”, nie „sumieniem”. Apostolska niemal misja przeradzała się w obsesję poety i, być może, jak to ujął Rzepczyński, koresponduje z dzisiejszą trwogą edukatorów przed popularnością *harlequin’ów*. „Co by na to powiedział Norwid?” (s. 245).

Teksty zebrane w tomie *Sztuczne raje...* są różne – jak niejednorodne poetyki i metody stosowanych badań. Także dlatego, iż rozmaite są używki, choć wspólna wydaje się motywacja sięgania po nie. Można by ją rozpisać na kilka pragnień:

- pragnienie transcencji, doświadczenia mistycznego, ułatwienia koniecznej transgresji,
- pragnienie immanencji, samopoznania, wejścia w sferę skrywanej podświadomości,
- pragnienie transgresji egzystencjalnej, przekroczenie ograniczeń, jakie narzuca *conditio humana*,
- pragnienie przekroczenia granic wyznaczonych codziennością, powszedniością, nudą mieszczańskiego życia.

Tak więc w świetle zebranych w tomie referatów – u źródeł sięgania po używki leży pragnienie bycia kimś innym lub bycia gdzieś indziej, a głosy pedagogów i edukatorów, moralistów i nauczycieli to właśnie pragnienie uważają nie za wyzwalające, ale za niebezpieczne dla ludzkiej kondycji, bo żywiące się omamami, fantazmatami, urojeniami, nie zaś rzeczywistością, której sami najchętniej nadają epitet „głęboka”. Wybawienie nie leży po stronie używek (i używających). Opinia, że używki wyzwalały, jest kolejnym mitem, który wcale zgrabnie udaje się podważyć autorom zdecydowanej większości analizowanych tekstów. Nie ma jednej rzeczywistości, rzeczywistości „obowiązującej”. Choroba, iluminacja, szaleństwo, każdy rodzaj ucieczki (aż po śmierć) pozostają formami ludzkiego doświadczenia i, jak stwierdził Próchnicki, odnotowane – zatrzymują się w szerokiej przestrzeni kultury i pisma. Używki, choć znane są konsekwencje ich stosowania, paradoksalnie stają się doświadczeniem wolności: wolności od siebie, społeczeństwa, teraźniejszości, masek kulturowych, ale jednocześnie ta użytkowa transgresja, umożliwiając przekraczanie granic, sama jest ściśle ograniczona – biologią i kulturą.

Mimo że rodzaje używek i interpretacja (usprawiedliwianie) ich zażywania zmieniały się, jedna rzecz pozostała na przestrzeni ukazanych epok wspólna – pragnienie ich stosowania. Bo ono stanowiło łatwy sposób przeżycia tego, co się dziś nazywa inną rzeczywistością. Wedle jednych używki oddzielają od rzeczywistości, wedle drugich zbliżają do niej lub znacząco poszerzają granice jej poznania i doświadczenia. Jak zauważył we wstępie redaktor, nie ma jednej, obowiązującej odpowiedzi, obowiązuje współistnienie odpowiedzi różnych i wykluczających się.

W roku 1992 ukazał się polski przekład książki Charles’a Baudelaire’a *Sztuczne raje*. Jej tytułem posłużył się organizator konferencji (a tym samym owa formuła figuruje na omawianym tomie). Szkoda, że zabrakło referatu odnoszącego się do Baudelaire’a, który

dowodził – jak formułuje to Kuziak: „Człowiek poddany używkom jedynie niszczy swoją osobowość, łądzi się czymś, co w istocie jest jedynie namiastką mistyki” (s. 6). Byłby więc Baudelaire zbyt radykalny, jak na założenia współczesnego nam tomu o używkach?

Sztuczne raje... nie są monografią i nie pretendują do takiego miana, ale są ważnym głosem w dyskusji nad postawionymi tu problemami z badanego zakresu. Obejmują zarówno tę przestrzeń, która odnosi się do doświadczenia, ludzkiej kondycji i możliwości poznania, jak i tę dotyczącą problemów teoretycznoliterackich – głównie związków między opisem „autentycznego” doświadczenia a jego kreacją, z wyraźnym wskazaniem, że „autentyzm” przeżywania „Rzeczywistego” jest, mniej lub bardziej świadomie, wykreowany. Próby i skutki sięgnięcia po używki także są „tylko” interpretacją.

Bernadetta Żynis